

MARIA STOCHLIŃSKA (Z D. BĄCZEK) ur. 1919; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Getto na Podzamczu
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin getto okupacja siostry kanoniczki

Getto na Podzamczu

Pokój samodzielny, bardzo ładny, chociaż okna wychodziły na getto, na ulicę Krawiecką. Popłoch był niesamowity, kiedy przejeżdżali Niemcy. Kilka razy w nocy zabierali Żydów stamtąd. Mimo woli znało się niektórych Żydów. Był taki krawiec Żyd, żeby jakoś przeżyć, to mój mąż brał go do siebie i płacił mu, żeby nie umarł z głodu. Bo to był horror, to było coś strasznego. W nocy np. jak przyjeżdżali ci Niemcy, samochodami, takimi budami, co oni robili - to nie wiem, bo był jeden pisk, jeden krzyk, jeden płacz, coś niesamowitego. No i ten właśnie Żyd, żeby zarobić, pomagał mu, szył. Nie pamiętam jego nazwiska. Wiem, że na imię miał Chaim. No i później jak oni zabrali ich - to był rok 41 - to było coś nie do opowiedzenia, co tu się działo. No i ten właśnie Żyd w czasie, kiedy ci Niemcy zabierali ich, przyszedł z tymi dziećmi i zaczął wołać pomocy. No te kanoniczki, siostry, one też dużo Żydów uratowały, bardzo dużo. Taki Żyd jeden to u nich tam był ponad dwa lata i jakoś umknął tej egzekucji. Okazało się, że przełożoną tych kanoniczek była siostra niemiecka, zakonnica, no i z nią się jednak liczyli Niemcy. Bo jak poszła do nich i powiedziała, że klasztor jest zamknięty, to nie robili takich czystek w środku w tym domu. Wtedy jak oni zaczęli tak strasznie krzyczeć, mój mąż poszedł do tej siostry przełożonej i powiedział, że taka i taka sprawa, „Jak ja wezmę jego z tymi dziećmi?”. Dzieci nie mówiły po polsku, tylko krzyczały: "gewalt, gewalt", bez przerwy, to znaczy "ratunku" chyba. "Siostró, co tu robić?", i ta siostra, nie wiem czy ona miała w piwnicach jakieś zamknięcia czy gdzie, no w każdym razie dużo ich uratowała, tych Żydów. A później z tymi Żydami to ja nie pamiętam, co ona robiła. Czy ona ich tam trzymała cały czas? To była tajemnica, bo się jeden drugiego bał. A ten jeden, tylko też już nie pamiętam, jakie było jego nazwisko, wykształcony taki Żyd, to dwa lata tam był, może nawet dłużej jak dwa lata. Także jakoś dotrwał do tego wyzwolenia później, tak słyszałam.

Jak tutaj właśnie mieszkałam na tym Podwalu, to ta siostra powiedziała, że nie mogą tam mieszkać obcy ludzie, no i dostaliśmy mieszkanie na Rybnej pod numerem 6, na parterze. To był okropny dom, bo tam bardzo dużo mieszkało prostytutek. Do dzisiejszego dnia tam na samym rogu jest taka "Psia Górka", a pod 6 myśmy mieszkali na parterze. Dosłownie tam codziennie leżało kilka trupów. Do dzisiejszego dnia tam są dwa drzewa, to przeważnie przy tym jednym drzewie, naokoło. To były trupy Żydów i Polaków. Niemcy ich zabijali w nocy. To było nie do opowiedzenia i u nas właśnie w oknie to były takie zasłony z drewna i przez te dziury się widziało. Widziałam jak przywozili, jak strzelali do tych ludzi, bo przecież to nie było możliwości

ani wyjść ani w ogóle bronić, bo by zastrzelili tego, co przyszedł też. Wojna to jest straszna rzecz... I przez środek tej ulicy Rybnej był taki druciany płot, taki z siatki, na środku Rybnej tak, że z jednej strony Polacy mieszkali a z drugiej - Żydzi. Stare Miasto za wyjątkiem miejsca przy Trybunale, bo tam przywozili na zimę ziemniaki, a reszta była ogrodzona siatką i płotem. No i Żydzi przychodzili do tego płotu, Polacy z drugiej strony i bardzo dużo Polaków kupowało to, co oni tam wynieśli. Za marne grosze kupowali. A później, jak ci Polacy odchodzili od tego płotu, to Żydzi strasznie przeklinali, nawet pokolenia przeklinali. Oni wiedzieli, że już im ta straszna śmierć grozi. I ja na to nie mogłam patrzeć, nawet mówiłam do tych ludzi: "jak chcecie, to im pomóżcie, po co wy bierzecie te graty" -to wszystko, ale ludzie jak to ludzie są różni. I mną to tak wstrząsnęło jak oni przeklinali, bo to przeważnie to była taka biedota z całej Lubartowskiej, z tych bocznych ulic.

Oni to normalnie przyjeżdżali, zabierali wszystko. Wieźli. Prowadzili, nie wiadomo gdzie i co na Majdanek i do Brzezinki. To było coś niesamowitego. Człowiek młody to tak jakoś nie przyjmuje do siebie takiego nieszczęścia, ale bardzo dużo starych to przeżywało bardzo. Albo strzelali do ludzi na ulicy. Podobny był tylko do Żyda. On mógł nie być Żydem, tylko był podobny – Niemiec wyciągał pistolet. Złapał dziecko, zdawało mu się, że to jest dziecko żydowskie, podnosił do góry i strzelał prosto z drugiej ręki. Samochody przejeżdżały i wozy przykryte takimi jakimiś plandekami czarnymi. I gnali ich tak przed sobą... Co kto mógł unieść, to wszystko miał w garści, co uważał, że jest najwartościowsze, a w '42 roku, czy to był '41 rok, to po szesnaście osób, tam gdzieś hen z daleka mnóstwo ludzi gnali i księża i nie księża, młodzi i starzy, dzieci i to wszystko gnali na Majdanek. Tutaj do Lipowej i Lipową aż do Majdanka. To była tragedia. Ludzie to w głos płakali, krzyczeli i ci, co patrzyli i ci, co szli. Padali. Jak upadł, to ci go od razu... podchodzili i strzelali do nich. Zabijali na miejscu. Oni szli z tymi pistoletami i z tymi karabinami. Ach Boże, okropne rzeczy, okropne... Byli tacy, którzy tam blisko mieszkali Majdanka. Żydzi wynosili złoto, co tam kto miał wartościowego i im za to dawali chleb, przeważnie do jedzenia coś dawali. Także dużo Polaków to się nawet wzbogaciło na tym, bo jak nazbierał tego wszystkiego, to później pobudowali domy czy tam co innego, bo różni są ludzie. Jak palili ludzi na Majdanku, to jak wiatr był na miasto, to taki trupi zaduch było czuć. Czuło się trupi zaduch ludzi.

Ale pomimo wszystko byli i porządni Niemcy, bo ja znałam takiego, którego dwóch synów zginęło na froncie. On nienawidził tych z trupimi łbami, oni byli okropni, okropni! Boże... A mój mąż jak siedział tu na Zamku, bo zabrali go jako zakładnika, bo ja mieszkam w tym domu, co mieszkalam od 42 roku, 3 lipca będzie 58 lat jak ja tu mieszkam. Ja byłam młodą dziewczynką... I jak właśnie Żydów wygonili w 1942 roku, zaczęli dawać mieszkania Polakom. A ponieważ myśmy nie mieli mieszkania, bośmy mieszkali właśnie tu, u kanoniczek, no i postaraliśmy się tutaj o te mieszkanie, bo tam to był tylko jeden pokój. Zresztą ta zakonnica, bo ona to się nie wypowiadała tak, to ona chyba dużo ich chowała, dużo ich ukryła tych Żydów. Kiedy mój mąż pracował, bo mój mąż to był krawcem, dawał im zarobić parę złotych, żeby mogli coś jeść, dokąd ich nie zabrali. To przecież początkowo jak przyszli raz, drugi, trzeci, podjeżdżały te samochody, gdzieś ich wywieźli, później oni z powrotem przyszli ci Żydzi tutaj, nie wiem, jakim cudem, okropne.

Wojna to jest straszna rzecz, nie do powiedzenia i oni mają pretensję Żydzi, że Polacy nie pomagali. Właśnie dużo Polaków pomagało, ale było tak, że jak na przykład weszli i złapali Żyda, to zabijali całą rodzinę polską. A Żydzi mają pretensję i jeszcze teraz opisują, że Polacy to, że Polacy tamto, przecież mój mąż też przecież ryzykował i ja tak samo, bo jak jego wziął i on zarobił, dał mu czy chleb czy pieniądze na chleb czy na co. Później jak mieszkaliśmy na Rybnej, ta sama był historia. Bo jeszcze jak miał na uboczu gdzieś czy jak miał połączone mieszkania, że

można było ściankę postawić czy co, to tam jeszcze mniej ryzykowali, ale różnie... Ale tak podobno jeszcze było, że Żydzi wydawali Niemcom, gdzie byli, kto ich przechowywał. Tego nie piszą, że przyszli, bo Żyd wydał i wybili Polaków. Bo tak też było. I nie patrzyli czy dzieci są czy nie ma dzieci. Tylko on jego przechował, a tego później złapali, a Polacy też są różni - jeden drugiego też skarżył. I wymyślali sobie cuda nie widy. A tu, gdzie ja mieszkam, to w '43 roku przyszli, zabrali 4 chłopców, którzy mieszkali u kobiety w tym domu i zabrali z każdego mieszkania zakładnika, a jak ktoś przyjechał, to jeszcze i tego, co przyjechał, zabrali. Tylko się później okazało, że to nie oni, nie ci chłopcy zabili, bo w Lublinie zabili kilku Niemców, że to nie chłopcy i puścili ich po trzech tygodniach. Przecież na Zamku tutaj byli, w tej wieży, to jak wrócił, to był cały od góry do dołu spuchnięty. Ja tylko głupia, że się też nie zapisałam na tą kombatantkę, tyle człowiek przeżył. Ale ja to tak mówiłam - nie byłam w żadnym obozie, to co ja będę, jaka ja kombatantka, ale ludzie byli bezczelni, że nic nie robili, nigdzie nie byli, a teraz wielcy kombatanci. Bo też takich znam.

Później jak ich zabrali, a w tej Lublinie zabili kilku Niemców, to później na drugi dzień, czy na trzeci, całe gestapo przyjechało na podwórko, myśleliśmy, że nas wszystkich po kolei z każdego mieszkania zabiją. Cały sztab był. Boże, jak żeśmy krzyczeli. A zaczęło się od tego, że moje okna wychodzą na Kowalską. A wtedy wolno było chodzić tylko do godziny, tylko nie pamiętam czy do 8 wieczorem czy do 6 wieczorem, także wszyscy siedzieli w domu, okna pootwierali i tam wyglądali przez te okna. Ja mówię do męża, bo mój mąż był krawcem, ja mówię: "Janusz, bój się Boga, coś będzie." Później ja słyszę ... a jeszcze co - oni tego wieczoru, co przyszli gestapo, to przyprowadzili 4 lotników. Pijani byli w sztok i ci chłopcy tak samo pijani. Ja mówię: "Boże, po co oni ich tu prowadzą, przecież wybiją nas, nie będzie znaku po nas wszystkich." I wszyscy już podenerwowani i wszyscy już trzęśli się, każdy w swoim mieszkaniu, bo na noc to się zakrywało czarnymi papierami okna, ale w nocy, żeby było troszkę więcej powietrza, to się otwierało troszkę, nie całkiem okno, ale troszkę, żeby tego powietrza trochę weszło i te papierzyska się zdejmowało. Na raz słyszę - jedzie samochód - jeden, drugi, trzeci, zaczęli trąbić. Ja od razu na równe nogi i mówię do męża: "Janusz, Janusz, ty posłuchaj, co się dzieje". Stałam tam z boku, patrzę się, jadą te samochody, ja mówię: "Cóż to będzie, coż to będzie, wybiją nas do nogi". Mówię: "Słuchaj, weź ty coś na siebie, bo jak nas będą zabierać..." Dziecko było malutkie wtedy. Zaczęli bić w tą bramę pod dwójką na Kowalskiej. Tu się nie mogli dostać, bo tam są trzy wejścia. Nie mogli się dostać, zaczęli bić w bramę tu pod 27, a dozorca mieszkał pod 29, bo to są dwa domy razem połączone i zaczął tam... Otworzył ten dozorca, jak ta banda wpadła tych Niemców z tymi czarnymi łbami, i po mieszkaniach... Tych chłopców wszystkich zabrali i tam, gdzie nie było mężczyzny to kobieta, kobietę zabrali i po kolei chodzili. To jak wpadli do mnie do mieszkania, a jeden mówił po polsku, oni z sobą to jak szli, to zawsze był taki, co znał język i zaczęłam jego prosić: "Panowie, nie zabierajcie. Tu nie ma żadnych bandytów", a tam nie było do kogo mówić. Zabrali ludzi. Wyszli. Zaczęli krzyczeć. Z dwóch mieszkań tylko nie zabrali, walili, bo im chodziło o ilość, że tyle i tyle osób mają zabrać i taki Siuchta mieszkał, to jego nie zabrali jakoś. Nie otworzył drzwi i lekarz taki mieszkał pod jedyką i też nie otworzył.

Data i miejsce nagrania	2000-05-05, Lublin
Rozmawiał/a	Bartosz Dyląg
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"